ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

No 44. Warszawa. DWUTYGODNIK ILUSTROWANY. Grudzień 1929.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA

TREŚĆ NUMERU:



POD CHOINKĄ.

Życzenia wesołych, radosnych świąt przesyłamy naszym czytelnikom i przyjaciołom.

HELENA BOGUSZEWSKA.

CHOINKA

Boże Narodzenie było jeszcze daleko, kiedy w domu zaczęło się mówienie o tem, że nie będzie wcale choinki. — Bo w tym roku, to już zupełnie niema za co — powiedziała matka głosem rozdrażnionym i trochę innym, niż zwykle.

Stała właśnie przy oknie i przyglądała się pod światło granatowej sukience starszej dziewczynki. Czy opłaci się jeszcze przerabiać na młodszą, czy szkoda roboty, bo i tak zaraz się podrze?

Duży brat, siedząc przy stole, podniósł głowę z nad książki.

Jeżeli w tym roku ma być tak ciężko, to naprawdę bez choinki możnaby się obejść. U nas w klasie przynajmniej połowa nie będzie miała choinki. Przecież nie jesteśmy już takie małe dzieci, żeby koniecznie, gwałtem...

Spuścił nos w książkę. Gadał, jak dorosły. Był już w piątej klasie i mówił: „facet“, „pasażer“, „nie bujaj gości“. Bardzo to imponowało dziewczynkom. Tym razem jednak wcale im się nie podobało, że mówił, jak dorosły. Zapomniały, że to nie on, tylko matka zaczęła o tej choince. On tylko powtarzał za matką. Zakrzyczały go.

— Mamo, niech on mówi za siebie, a nie za nas. Prawda, mamo?

— Bo my bardzo chcemy mieć choinkę, a jak on nie chce, to niech się do nas nie wtrąca. Prawda, mamo?

— Mamo, niech mama mu powie, żeby się do nas nie wtrącał. Dobrze, mamo?

Ale matka nie powiedziała nic. Usiadła na kanapie z granatową sukienką na kolanach, z opuszczonemi rękoma, i patrzała w okno na odrapany, czerwony mur.

Dzieci niebardzo do serca wzięły tę rozmowę. Bo już nieraz nie było za co, a potem było za co. Więc myślały, że i teraz tak będzie.

Troszeczkę jednak były niespokojne i leżąc w łóżkach wieczorem, długo gadały pociemku.

— Jak myślisz, ile może kosztować choinka taka niewielka, taka jak ta szafka?

— Czy ja wiem? Dwa lata temu, jak ciocia przyjechała na święta, to choinka kosztowała sześć złotych.

— Głupia jesteś. Tamta choinka była do sufitu.

— Ale wtedy, jak ciocia przyjechała, to była tylko do drzwi.

— No to i co?

— Dzieci, nie gadajcie, tylko śpijcie — woła matka z drugiego pokoju. Umilkły na chwilę, ale zasnąć nie mogły, bo były jednak trochę niespokojne. Przecie Święta szły. Widziało się je na ulicy i w sklepach; poznawało się po różnych paczkach, zawiniętych w papier, i po tem, jak ludzie śpieszyli, i po chłopcu od zieleniarki z dołu, że przygotowywał już krzyżaki, jak zeszłego roku. I jeszcze po czemś, od czego w tamtych latach szczęście aż rozsadzało, a w tym roku, to tylko gryzł niepokój...

Więc nic dziwnego, że nie mogły zasnąć. Po chwili znów zaczynają szeptem.

— Jak myślisz? Czy nie będzie choinki? Ale powiedz tak naprawdę.

— Bo ja wiem? Czasem mi się zdaje, że to tylko na niby, a czasem, że naprawdę nie będzie. Ale znowu, jak sobie tak pomyślę, to mi się tak jakoś robi, że sama nie wiem.

Matka cicho weszła do pokoju. Widocznie wszystko słyszała. Stanęła sobie koło szafy tak, że trochę światła z podwórza padło na jej twarz. Musiała być bardzo zmęczona. Zaczęła powoli mówić.

— Bo widzicie, sama choinka, to jeszcze pół biedy, ale tyle rzeczy trzeba do niej dokupić: świeczki, papiery, złoto, cukierki, orzechy, to wszystko... Na to idzie cała masa pieniędzy. Przecież wiem, jak jest co roku.

Milczenie. Tylko najmłodsza dziewczynka po chwili:

— Mamo, bo my wolimy, żeby była choćby najbrzydziej ubrana, tylko — żeby była.

Nikt nic nie powiedział.

A Święta szły. Już były całkiem blisko, chwilami nawet tuż obok. Kryły się w lesie choinek na placu przed kościołem, wyglądały z poza festonów kolorowych świeczek, zawie-

szonych na nitce w oknie mydlarni, wychylały się z za piramidy bakalji u kupca na rogu, dźwięczały w mroźnem powietrzu w dzwoneczkach sanek, do których akurat wsiadł gruby pan z całą masą paczek.

Tylko w domu ich nie było. Tylko w domu było całkiem zwyczajnie.

Dzieci zrobiły się smutne. Zwłaszcza dziewczynki. Bo duży brat chodził sobie, jak dorosły, z rękami w kieszeniach i mówił po swojemu.

— Cała ta szopka, to zawracanie głowy. Jak mam wolne i nie łażę do budy przez piętnaście dni, to i bez choinki będzie morowo.

Ojciec mało bywał w domu. A jak był, to mówił z matką o ratach, prolongatach, wekslach.

Starsza dziewczynka rozumiała cośkolwiek, ale ją to nudziło. Młodsza dziewczynka nie rozumiała nic, ale podobały się jej dziwne słowa. Rozweseliła się i zaczęła sobie przyśpiewywać: raty, raty-prolongaty, raty, raty-pro-longaty; i przytupywała w coraz to innej desce podłogi. I tak kolejno przez cały pokój.

Aż ją matka musiała uciszać, że to wcale nie do śmiechu, i żeby się ojciec nie rozzłościł.

I słusznie. Bo ojciec był teraz ciągle zirytowany — a przy obiedzie powiedział tak niby w powietrze, a niby do wszystkich:

— Tylko wy już wyperswadujecie sobie w tym roku chonkę i te tam... jakieś inne różności. Już o tem to ani mowy.

Nikt nie odezwał się ani słowem.

A gdy nadeszła wilja, nikt nie wyszedł na balkon zobaczyć, czy już jest pierwsza gwiazda. Nikt nie przypiekał nad lampą opłatka. Bo jak już ma być tak, to niech już nie będzie zupełnie nic.

Siedzieli przy wieczerzy, bardzo podobnej do zwykłego obiadu. Milcząc jedli czerwony barszcz i wyławiali z niego uszka z grzybami. Wszyscy robili takie miny, jakby tak właśnie miało być dobrze. Ojciec niby trochę żartował, a matka niby trochę się uśmiechała. Dzieci siedziały, jak okradzione.

W przedpokoju ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Nie zadzwonił, tylko zapukał, a potem poruszył klamką. A potem szeptał z matką niewiadomo co.

Weszła matka.

— Chłopiec od zieleniarki mówi, że mu zostało parę choinek, z tych niedużych. Nie rozkupili mu i zostały. Drogo nie weźmie.

Dziewczynki aż podskoczyły na krzesłach. Nawet duży brat zapomniał o swoich „pasażerach“ z piątej klasy; wlepił okrągłe oczy w ojca i wyglądał, jakdyby był z niego całkiem mały „gość“. A ojciec skwapliwie grzebie w portmonetce.

— Niech przyniesie co tam ma.

Zawrzało, jak w ulu. Młodsza dziewczynka poprostu dusi ojca za szyję. Duży brat przysu-



wa stołek do szafy, żeby zdjąć pudło ze staremi ozdobami.

Starsza dziewczynka naradza się z matką.

— Mamo, ale czem ją ubierzemy, mamo?

— W pudle są łańcuchy i ten aniołek, co to od cioci — w stoliku, w szufladzie na prawo widziałam różową bibułkę, zrobimy koszyczki, dobrze, mamo?

— Świeczek dostaniemy jeszcze na dole w mydlarni, prawda, mamo?

W przedpokoju słychać kroki i szelest gałęzi, szorujących o ścianę wąskiego przedpokoju. Już, już.

Zapachniało mrozem, lasem, Bożem Narodzeniem.

Weszły Święta.

JADWIGA SIEMIEŃSKA.

WIECZÓR WIGILIJNY

„I oto nadszedł dzień wigilijny,
Dzień poważny, uroczysty.
Zapada cichy mrok
Najpierwsza z gwiazd
Lśni już nad bielą naszych siół i miast
Aniołów srebrno-skrzydłych mgławy tłok
Śnieżystem polem śpieszy,
Staje u węgłów ścian“.

(Kasprowicz).

Na wschód słońca gwiazda rozbłysła, gwiazda pastuszków i mędrców i królów, jakiś tajemny czar rzuca na ziemię, jakieś święte i lękliwe uczucia w duszy budzi. Wszystko, co kiedykolwiek radością było lub bólem — uśmiechem, czy łzą — w obrazach nikłych ożywa w pamięci — drga w sercu. Wspomnienia tłoczą się bezładnie. W każdym domu polskim gwar i ruch. Czynią się różne przygotowania, wszyscy są zajęci, a twarze dziwnie uroczyste, jasne. W każdym domu, w najuboższem nawet mieszkanku, stół do wieczerzy wigilijnej przygotowany — obrus na potrzęsionym sianem stole, nierówno się układa — na miejscu najdostojniejszem rozłożone białe opłatki. Pod ścianą snop zboża się złoci.

Cóż to za obrzęd tajemny?

Dostojne, wielkie tradycje przed oczami się jawią, hen — w daleką przeszłość myśl ulata, między dawnych Polan, między tych, co słowem sobie bliscy, Słowianami się zwali i żyli w braterstwie. Praojce nasi, dawne Polany, inny mieli pomiar czasu, niż my, mniej coprawda kulturalny, lecz o wiele w pojęciu swem głębszy i rzeczywistszy. Oni kierowali się zmianami w naturze, z którą nierozerwalne łączyły ich węzły.

Czas zimowego przesilenia dnia z nocą, kiedy słońce bierze przewagę nad ciemnościami, stanowił ważny okres czasu, zwany „godami zimowemi“. Lud rolny, człowiek oracz, przywiązywał do nich znaczenie wielkiego święta, obchodził je uroczyście.

Dzień rozpoczynał się u dawnych Polan wieczorem, o tej to porze zbierano się na „gody“, na wspólną wieczerzę w jedności rodowej. Pod okrycie stołu sypano siano na zapowiedź dobrego urodzaju, na wróżby, które trawy i łąkowe zioła w sobie kryją. Pod ścianami izb ustawiano snopy zbóż, czyniąc z nich ofiarę dla bóstw opiekuńczych domu. Łamano wspólnie chleb i dzielono się nim w znak braterstwa, zgody i miłosierdzia. Do wieczerzy godowej rozniecano około okoli chat wielkie ognie; poczynały wtedy gorzeć wysokie stosy grubych berwion, a falą szeroką płynęły po niwach śnieżnych śpiewy na cześć bogini Kolady.

Widzimy, że pradawne zwyczaje naszego narodu zostały połączone, niejako przemienione w pojęcia chrześcijańskie. Na wschód słońca rozbłysła gwiazda pastuszków, mędrców i królów — gwiazda Bethleemska. Pojęcie Boga spoiło, związało ziemie polskie węzłem silnym, rzuciło je na kolana przed majestatem Chrystusa, otwarło serca przed Miłościwą Matką, Królową ziemi naszej.

Jednak po tylu wiekach, w pochodzie przeogromnych przemian, zwyczaj godów słowiańskich trwa. Jakiś nieprzemożony urok mają one dla nas. Pamięć wieczoru godów zimowych nigdy i nigdzie nie traciła dla Polaków owego uroku. Na obczyźnie, w więzieniach, na sybirskiem wygnaniu, w okopach na wojnie, uroczyście, z drżeniem serc łamano się chlebem braterstwa w wieczór wigilijny.

W „Dziadach“ Mickiewicza, w scenie więziennej czytamy:

Więzień I:

...Wiecie co, pójdziemy lepiej do celi Konrada
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła,
Nie słychać stamtąd, choć kto śpiewa, albo woła.
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;
W mieście pomyślą, że to śpiewają w kościele.
Jutro jest Narodzenie Boże...

W przepięknych szkicach Szymańskiego jest wzruszający opis wieczoru wigilijnego wśród wygnańców na Syberji: „Przy ścianie ciasnej izby stoi stół z przykryciem białem, jak należy... stół, oświecony dwoma świecami, na jednym końcu ustawiona wielka miska ładnie podrumienionych „oładi“, „racuszków“, na drugim chleb i gąsiorek, otoczony naczyniem drobniejszem i różnorodnem. Na samym zaś środku stołu na jedynym poszczerbionym talerzu okruszyny opłatka.

Ślusarz, który w domu tym gospodarzył, wysunął się naprzód i zbliżywszy się do stołu, wziął ostrożnie talerz i prostując się, aż mu w krzyżach zatrzeszczało, chrząknął, i gdy oczekiwano z najwyższą ciekawością oracji, wyrzekł drżącym głosem słów czworo:

„Panowie, opłatek wprost z Warszawy!“.

I złotousty nie przemówiłby silniej. Stojąc z talerzem w drżących rękach, przemówił znów: „Panowie, świętość taka..., gdy jest świętość taka..., więc się podzielimy..“.

Wszyscy pobledli — zbieleli — twarze ich, jak z marmuru wykute się stały. Najstarszy schylił głowę osiwiałą i wyciągając rękę po opłatek zaczął głośno, powoli: „W Imię Ojca... i Syna i Ducha Świętego... Świętego — powtórzył ciszej i zaszlochał wielkiem łkaniem i wszyscy w płacz uderzyli. Łzy przyniosły im ulgę.

Po wieczerzy — chór tych kilku głosów rozgłośnem echem brzmiał w pustkowiu wyklętego domu wygnańców. Zabrzmiała pieśń na nutę dobrze znaną wszystkim: „Serdeczna Matko“.

Gdy pierwsze słowa zadźwięczały, podnieśli się wszyscy, a ktoś rzekł: „Oj, nie usłyszy Matka Najświętsza takiej modlitwy wielkiej w tej jaskini zapowietrzonej. Na przestworzu modlić się trzeba...“.

I ruszyli na Jakucką ziemię..., a ziemia daleka, powietrze rodzinne, gwiazdy złociste były tu pomiędzy nimi. Tajga bezbrzeżna, tajga ponura, dzika i niedostępna, słuchała głosu wygnańców, gdy śpiewali „Bóg się rodzi... moc truchleje!...“.

W historji wielkiej wojny pięknym fragmentem jest książka Bertolda Herwina: „Legjony w boju 1914“:

„Stajnia. Za dnia pełno tu było koni i rzędem stała tu uprząż i wory owsa i pęki siana. Teraz wieczerza wigilijna. Na ścianach pozawieszane derki, podłoga pokryta mchami, dokoła ścian wiją się festony gałązek choiny i błyszczą skrzyżowane szable, mające w pośrodku wysokie czako ułańskie. W środku stajni długi stół z zastawą żołnierską: cynowe misy, blaszane kubki, gdzieś, skądś zabłąkany puharek szklany; w kącie płonie drzewko...

Oto kapral Mączka głosi toast: „Wigilja — drzewko — stół — opłatki, wierzcie mi... Wielka to godzina! My — dzieci jednej Wielkiej Matki, Wielka żołnierska dziś rodzina, gdy tu opłatek wraz spożywa, wierzcie mi — chwila... osobliwa... Więc: Sursum corda! w górę czoła! toast tu wzniesiem, o druhowie! Lecz pijcie — sercem — dookoła — bo piję szabli polskiej zdrowie! Za naszych piersi harde męstwo! Za bój o wolność! Za zwycięstwo!“.

Zwyciężyli. Polska stała się narodem wolnym. I my dziś, obchodząc święto wigilijne, krzepić się musimy nadzieją lepszego jutra, bo ciężko nam bardzo budować Państwo na ziemi udręczonej tak długą niewolą i na zgorzeli powojennej. Więc i my: „wznieśmy toast dokoła, w górę serca! — w górę czoła!...“.

O GWIAZDKĘ DLA BIEDNYCH DZIECI.

Zbliża się dzień Bożego Narodzenia, dzień „Gwiazdki“, której z takiem upragnieniem oczekują wszystkie dzieci. A kiedy zapłoną światła na choinkach, kiedy w setkach domów rodzinnych rozbrzmiewać będą głosy dzieci, chwytających tak niecierpliwie podarki, — w innych, tak wielu innych, panować będzie głód i zimno, a serc dziecięcych nie zapełni radość i wesele. W tej jasnej, pełnej serdecznych wspomnień chwili, oczy rodziców nie rozjaśnią się zapomnieniem o troskach całego roku. Nędza nie pozwoli im nawet na takie podarki dla swych dzieci, jak palta, by nie marzły na ulicy, jak całe buciki, nowe sweatry i t. p. Tych najbiedniejszych, którzy krzywdę swoją w dniu „Gwiazdki“ najboleśniej odczuwają — pod serdeczną opiekę winno wziąć społeczeństwo, aby starym obyczajem w dniu tym zmalały różnice społeczne, a wszyscy poczuli się jedną wielką rodziną. Dla tej biednej dziatwy w szkołach powszechnych m. Warszawy urządza „Gwiazdkę“ Rada Szkolna. Aby jednak móc urzeczywistnić tę „Gwiazdkę“, Rada Szkolna zwraca się z gorącem wezwaniem do społeczeństwa o pomoc i składanie ofiar.

Dary należy skierować do Komisji Opiek Szkolnych — ul. Hipoteczna 5, telefony: 163-32, 519-03, 517-35.

F. K.

DWA SKRZYDŁA

Słusznie ktoś powiedział, że dom i szkoła, to są te dwa skrzydła, które są zdolne duszę dziecka dźwignąć na wyżyny.

Lecz, by te skrzydła spełniły swoją rolę, muszą być zgrane, muszą być poruszane i ożywiane jedną myślą, jednem pragnieniem.

Rodzice pragną dobra swych dzieci, gdyż je kochają. Miłość ta jest wrodzona. Od chwili bowiem przyjścia na świat dziecka, zrodziła się ta cudna nić, która tak silnie związała maleństwo z rodzicami. Ona to nakazuje matce czuwać w ciągu długich nocy nad kołyską chorego dziecka, a ojcu — często szukać jeszcze dodatkowych zajęć, by zapewnić dzieciom egzystencję. Dlatego rodzice dążą, by dziecko ich odniosło najlepsze wychowanie. Często robią to nieudolnie, gdyż nie znają dostatecznie, choćby w najgrubszych zarysach, tajników duszy swego dziecka, która wcale nie jest, jak niektórzy sądzą, minjaturą dorosłego człowieka, ale jest zupełnie odrębnym światem z całem bogactwem swych wewnętrznych przeżyć. Tajniki duszy tej wychowawcy powinni znać, by móc skutecznie pracować nad dziećmi.

Wpływ domu na kształtowanie się duszy dziecka jest wielki, gdyż datuje się on od pierwszych dni jego życia i w okresie przedszkolnym jest prawie wyłącznym.

Szczególnie ważnym okresem w życiu dziecka jest czas między rokiem 7 a 14, t. j. okres, przypadający na szkołę powszechną. Jest to okres kształtowania rozbudzonej duszy. Niektórzy rodzice sądzą, że z chwilą, gdy dziecko zaprowadzili do szkoły, to rola ich, jako wychowawców, skończona. Pogląd ten jest mylny, gdyż wtedy bowiem rozpoczyna się drugi okres ich pracy, a raczej współpracy ze szkołą. Przychodzi im wtedy z pomocą wychowawca - nauczyciel, z którym powinien łączyć ich najściślejszy kontakt i współpraca, owiana wzajemnem zaufaniem, w trosce o największe dobro narodu, jakiem są młode pokolenia.

Należy dołożyć wszelkich sił, by pchnąć sprawę współdziałania domu i szkoły, sprawę całokształtu wychowania młodzieży w wieku szkolnym na właściwe tory.

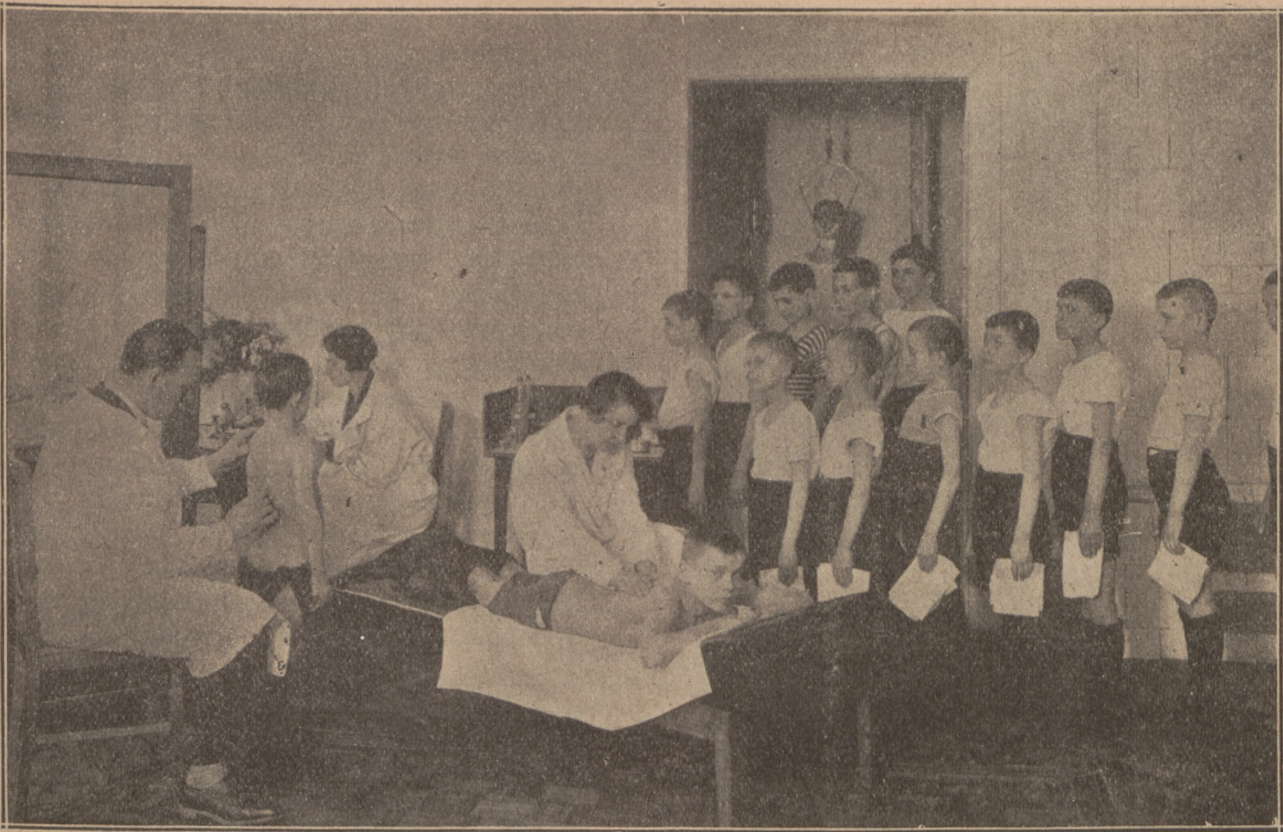
Szkoła i rodzice są odpowiedzialni za to, jakim będzie ich wspólny wychowanek, czy będzie on człowiekiem czynu, przyszłości, czy też szkodnikiem i trutniem, żyjącym kosztem innych.

To wspólne zadanie i ta wspólna odpowiedzialność nakazuje szkole i rodzicom być w ustawicznym kontakcie, by ustalić wspólną taktykę i metodę postępowania do walki z tem, co w dziecku jest złe, destrukcyjne, — i do pielęgnowania i potęgowanie pierwiastków dobrych.

Rozbieżności żadnej tu nie powinno być, gdyż to wywoływałoby zamęt w młodych umysłach i autorytet jednej, albo drugiej strony byłby poderwany. Podobnie rzecz się ma np., jeżeli postępowanie rodziców w stosunku do dziecka jest niekonsekwentne, a bywa to wtedy, kiedy poglądy obojga rodziców na pewne sprawy są rozbieżne i z tego powodu wynikają między nimi nieporozumienia.

Tak więc, dom i szkoła, jeżeli się mało znają i nie stanowią tej zgranej spójni, mogą częściej popełnić podobny nietakt, co pociągnie za sobą podobne konsekwencje. My wspólnie musimy do siebie budzić w dziecku zaufanie. Miłość dziecka do rodziców jest wrodzona, ale nauczyciel, by skutecznie nad dzieckiem pracował, musi ją dopiero pozyskać. Tu powinni przyjść z pomocą rodzice, muszą oni odpowiednio dziecko nastrajać i usposabiać. W każdej szkole napewno mówią dziecku, że ono ma kochać rodziców, bo to najdroższe dla niego istoty, którym ono zawdzięcza wszystko, słusznie więc nauczyciel ma prawo oczekiwać, by w domu mówiono dziecku, że ono powinno kochać nauczyciela, bo ten daje mu najcenniejsze skarby swej duszy, które wypielęgnował w sobie w ciągu swego życia.

Widzimy więc, że dom i szkoła mają sobie zawsze dużo do powiedzenia.



Badanie zgłaszających się. Masaż.

Dr. med. JULJUSZ MAJKOWSKI.

PRZYCHODNIA ORTOPEDYCZNA*)

Wadliwa postawa jest niesłychanie rozpowszechniona wśród młodzieży szkolnej. Przyczyną jej są zmiany w kościach. Zniekształcenia kośćca mogą być wrodzone lub nabyte przez uszkodzenia, choroby, tryb życia i t. p.

Nie takie zmiany, które są już uchwytne dla otoczenia, ale takie, których jeszcze niewprawne oko nie spostrzega, winny podlegać leczeniu.

Mało się czyni dla uniknięcia zniekształceń ciała: nie zważa się, jak wątłym i giętkim jest kościec dziecka w pierwszych latach jego życia, nie zważa się na odżywianie dziecka, a przecie złe odżywianie samo przez się może być przyczyną schorzenia kości; nie zwraca się uwagi na postawę dziecka przy siedzeniu, staniu, leżeniu — potęgując tą drogą nabyte, czy też wrodzone skrzywienia. Dalej idąc — nawet przy wyborze zawodu nie zwraca się uwagi na dziedziczność, wrodzone skłonności do skrzywień, lub obecność nieznacznych tych skrzywień zaczątków.

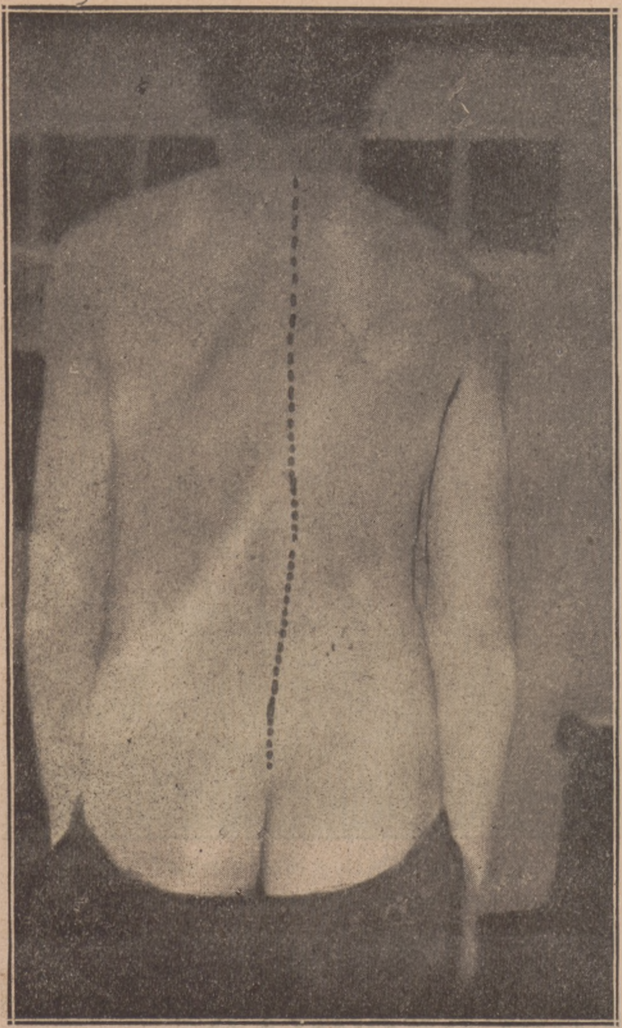
Skutkiem tego choroba rozwija się, nieraz uniemożliwiając pełnienie zawodu.

Aby móc skutecznie walczyć z grożącem niebezpieczeństwem, trzeba znać pierwsze oznaki tego niebezpieczeństwa, i nie lekceważyć go.

Naturalnie, że rozpoznanie tych zaczątków jest trudne, celowe jest więc, aby rodzice w pewnych odstępach czasu poddawali swe dzieci kontroli lekarskiej.

Przynajmniej raz na miesiąc winni rodzice obejrzeć dokładnie nagie ciało swych dzieci, a skoro spostrzegą jakieś podejrzane objawy, a mianowicie — wyższe biodro, wyższe ramię, skrzywienie kręgosłupa, skrzywienie nóg, winni natychmiast zasięgnąć porady lekarza.

*) Sosnowa 4.



Skrzywienie boczne kręgosłupa.

Kręgosłup człowieka nie przebiega pionowo, lecz linją falistą w postaci litery S. Ten przebieg kręgosłupa, nadaje grzbietowi charakterystyczną, falistą linję. U dziecka tych charakterystycznych wygięć niema. Kręgosłup dziecka jest prosty. Wygięcie szyji ku przodowi występuje jako skutek podnoszenia główki dziecka w czasie około 3—4 miesięcy po urodzeniu. Gdy dziecko zaczyna siadać, szyja jest już należycie wygięta ku przodowi, pozostała zaś część kręgosłupa przedstawia się jako linja łukowata, wygięta ku tyłowi.

W lędźwiach kręgosłup wygina się wprzód, gdy dziecko chodzi. Wygięcie to jest następstwem skręcenia osi miednicy, oraz obciążenia kręgosłupa ciężarem głowy, klatki piersiowej, ramion, trzew jamy brzusznej.

Te naturalne wygięcia kręgosłupa działają dodatnio na narządy i części ciała wyżej wymienione, które na kręgosłupie, jak na sprężynie się opierają.

Przy braku naturalnych skrzywień, kręgosłup przebiega pionowo, powodując charakterystyczny „grzbiet płaski".

Gdy kości i więzadła kręgosłupa są słabe i podatne (jak to bywa u niemowląt, oraz u dzieci słabych i krzywiczych), gdy mięśnie grzbietu są osłabione, czy to wskutek ogólnego osłabienia, czy też przez nadmierne wytężenie — poddaje się kręgosłup ciążeniu ciała i przybiera formę, wygiętą ku tyłowi, albo na boki. Taka pozycja, jeśli utrzymuje się czas dłuższy, staje się nawykową. Powstają przykurcze więzadeł i mięśni, powstaje grzbiet t. zw. „półokrągły".

Kręgosłup nieprawidłowo wygięty uciska narządy klatki piersiowej i jamy brzusznej. Klatka piersiowa nie rozwija się należycie; oddychanie i krążenie krwi ulega upośledzeniu.



Ćwiczenie mięśni klatki piersiowej.

W razie zaniechania leczenia takich wygięć kręgosłupa, czy to gimnastyką zwykłą, czy też leczniczą — występuje ogólne osłabienie całego organizmu, co ze swej strony pociąga za sobą pogorszenie już istniejącego stanu skrzywienia.

Przyczyny powstawania skrzywień kręgosłupa są rozmaite, 80% jednak przypada na krzywicę. Czasami przyczyną skrzywień jest asymetrja budowy ciała (nierówna długość nóg).

Jeśli krzywienie się kręgosłupa jest w stadjum czynnem, leczenie musi polegać na usunięciu tej choroby, która to krzywienie powoduje.

Jeśli choroba minęła, a pozostało skrzywienie, leczenie polegać musi na możliwem wyprostowaniu tego skrzywienia.

Skrzywienia boczne, ustalone II lub III-go stopnia, dają minimalną poprawę w leczeniu. W tych wypadkach chodzi raczej o zatrzymanie procesu, niż o całkowite wyprostowanie, które jest niemożliwem.

Przy skrzywieniach kręgosłupa I-go stopnia, zastosowanie gimnastyki specjalnej daje dobre rezultaty.

Poza szeregiem lecznic i przychodni prywatnych istnieje dla dziatwy szkolnej Przychodnia Ortopedyczna Sekcji Higjeny Szkolnej Wydziału IX. Ośw. i Kultury Magistratu m. st. Warszawy.

Dziatwa szkół powszechnych kierowana jest do niej przez lekarzy szkolnych na leczenie lub poradę.

Zabiegi lecznicze polegają na stosowaniu rozmaitych wyciągów i ucisków kręgosłupa, przeginań, ćwiczeń czynnych, masażów, a będąc pod stałą opieką i kontrolą lekarską, dają gwarancję swej celowości.

Dziatwa podzielona jest tutaj na grupy 2 ranne i 2 popołudniowe i ćwiczy co drugi dzień po 1½ godziny.

3.354 zabiegi lecznicze, wykonane w roku ubiegłym, świadczą najlepiej o frekwencji, jaką cieszy się Przychodnia Ortopedyczna.



Ćwiczenie na sztucznej łodzi.

Zarówno wzrost dziatwy, jak i waga wzrosły wskutek stworzenia lepszych warunków odżywiania ustroju.

Waga powiększyła się przeciętnie 2 — 2½ kg., wzrost 2 — 3 cm.

Zamieszczone w tekście zdjęcia, przedstawiają niektóre ze stosowanych w Przychodni zabiegów.

KĄCIK PORADNICTWA ZAWODOWEGO

Kilka słów o szkołach zawodowych

Gdzie się uczyć zawodu?

W pracowni trzeba płacić za naukę drogo. Krawcowe np. żądają 250 zł. za rok i nie obiecują nauczyć w tym czasie. Trzeba terminować dłużej. W szkołach zawodowych nauka kosztuje niewiele, około 90 złotych rocznie. Trwa trzy lub cztery lata.

Jakie daje prawa szkoła swym absolwentkom?

Po skończeniu nauki otrzymuje się świadectwo czeladnicze w tym zawodzie. Dziewczynka może nawet zaraz zostać instruktorką w podobnej szkole, może też pracować zarobkowo, a po 3-letniej takiej pracy, czyli praktyce, wolno zakładać własną pracownię lub prowadzić zakład samodzielnie.

Jest jeszcze jedna droga po skończeniu szkoły — seminarjum nauczycielskie zawodowe dla tych, które pragną uczyć innych swego fachu. Nauka w seminarjum trwa trzy lata. Istnieją seminarja dla następujących zajęć: Krawiectwa, bieliźniarstwa, haftu, gospodarstwa domowego.

Jakie są warunki przyjęcia do państwowych i miejskich szkół przemysłowych i rękodzielniczych? Ukończone 14 lat, 7 oddziałów szkoły powszechnej, trzeba zdać egzamin piśmienny z polskiego i arytmetyki. Lekarz zbada, czy zdrowie jest odpowiednie dla danego zawodu. Badanie lekarskie może oszczędzić wiele kosztów i trudów w przyszłości, gdyż uprzedzi niezdatnych do obranego przez siebie zajęcia zawczasu; bez tej rady przekonaliby się potem, pracując, że trzeba zawód porzucić, zmienić, bo im zdrowie nie pozwala na taką pracę. Zmarnują dużo cennego czasu, wysiłku, pieniędzy i będą musieli zaczynać od początku w innym zawodzie.

Obecnie szkoły wprowadzają jeszcze wstępne badania zdatności zawodowej, za pomocą badania uzdolnień. (Nazywają się „badaniami psychotechnicznemi"). Bowiem często człowiek sam nie wie i nie zdaje sobie sprawy, do czegoby się najlepiej nadawał, a nie ma tak wyraźnego zamiłowania do jakiegoś zawodu, że już żadnego innego nie chce wybrać. Przeciwnie, zdaje mu się, że i to i tamto lubi i potrafi robić, pracowałby na tem i innem stanowisku. Wie, że zarobi w tym „fachu", w którym będzie najbardziej sprawny, ale tego nie jest pewny, czy w tym właśnie zawodzie będzie najzręczniejszy.

Są specjaliści psychologowie - psychotechnicy, którzy za pomocą różnych przyrządów i sposobów zbadają tak człowieka, że mogą ułatwić mu decyzję, mówiąc: „do tych zawodów... się nie nadajesz; w tych... jesteś na dobrej drodze".

Szkoły zaczynają korzystać z badań psychotechnicznych, aby upewnić się, czy to będą dobre uczenice i dobrzy uczniowie w zawodach, do których się zgłaszają. Badania psychotechniczne najwięcej korzyści przyniosą samej młodzieży, ostrzegając ją przed wybraniem nieodpowiedniej drogi. To też nie powinny się dzieci tych badań obawiać, a przeciwnie—ich pragnąć.

E. Z.

J. W. KOSMOWSKA.

NASI SĄSIEDZI

I. Rumunja (dokończenie).

Zwiedziwszy wnętrza pięknych, nowych przeważnie gmachów, jesteśmy na przedstawieniu w teatrze, na sztuce, malującej historyczną przeszłość Rumunji, jej walki obronne i przyjazne stosunki z Polską, a potem opuszczamy Bukareszt i udajemy się w dalszą drogę, w góry. Alpy Transylwańskie, niezbyt wysokie, a więc całe pokryte liściastemi drzewami, to jeden z najpiękniejszych zakątków świata. Zbliżamy się do niego drogą, wiodącą wśród pól uprawnych i winogron, a już dojrzewać zaczynają, gdzieniegdzie widać pola, pokryte tyczkami, na

których chmiel się wije; widać więc, że gospodarstwo rolne stoi tu dosyć wysoko. Zdala, wśród sadów śliwkowych, bieleją duże zabudowania. To „dolina w górach“, własność najznakomitszego bodaj człowieka w Rumunji: profesora Jorgi, jednocześnie polityka i działacza społecznego. W tej swojej letniej siedzibie zbudował on drukarnię, która odbija jego dzieła do 500 ksiąg już dochodzące, założył instytucję dla kształcenia działaczów społecznych z internatami dla mężczyzn i dla kobiet i ściąga do siebie młodzież z całej Rumunji na wykłady i ćwiczenia praktyczne. Po zwiedzeniu tych zakładów, które są chlubą kraju, udajemy się do Sinaja, gdzie znajduje się sławna siedziba królewska.

Poprzednio już jednak krajobraz całkiem się zmienił, stał się bardziej dziki i skalisty, w tych to bowiem okolicach dobywa się z ziemi największe bogactwo Rumunji: naftę, wytryskującą tu z szybów w nadzwyczajnej ilości. Wozy, naładowane beczkami, ciągną się długim szeregiem, przewożą je na kolej lub składają na samochody ciężarowe. To królestwo ciężkiej pracy. Jakże inny widok odsłania się przed nami, gdy docieramy do miejscowości Sinaja. Zamek królewski leży wśród przecudnego, naturalnego parku, w którym wycięto tylko zbyteczne gąszcze drzew, uregulowano drogi i ścieżki, ujęto bystre strumyki w kamienne brzegi. Na zboczach gór setki wspaniałych willi, pobudowanych tam przez możną arystokrację.

Widać z tego, jak dobrze jej się działo, pomimo to, że znaczna część kraju była jeszcze w niewoli, bo wiemy, że tylko dwie dzielnice: Mołdawja i Wołoszczyzna uzyskały niezależność w 1860 r. Zawsze jednak musiały jeszcze cierpieć nieproszoną opiekę Niemiec i Rosji. Dziś wiele z tych pałaców przeszło w ręce rumuńskich dostojników państwowych, wyszłych przeważnie z łona rolnego ludu.

Przyjrzyjmy się trochę pałacowi królewskiemu. Zbudowany on jest w sposób bardzo szczególny. Dół naśladuje formy starożytne, greckie, góra jest postawiona podług niemieckich wzorów. Bo też i rodzina królewska jest niemieckiego pochodzenia, ale ostatni, dziś już nieżyjący król Ferdynand, okazał się wielkim patrjotą rumuńskim. W czasie wszechświatowej wojny, wystąpił przeciwko Niemcom. Za to ich wojska kraj zniszczyły, ale sprawiedliwości stało się zadość, bo następnie zwycięska Ententa stworzyła wielką Rumunję. Wdzięczność więc dla zmarłego króla i dla jego rodziny jest ogólna. Dziś reprezentuje ją 6-letni król Michał, za którego rządzą regenci, wybrani z pośród wybitnych obywateli kraju.

Ponad pałacem, na wysokiem wzgórzu, mieści się klasztor mnichów. Jest to chyba najpiękniejsze miejsce w Rumunji. Cały gmach zbudowany jest na sposób włoski, otacza go park z cyprysów, a z galerji, biegnącej wzdłuż dachu, roztacza się cudny widok na Alpy; poprzez doliny zaś wzrok biegnie aż hen, na dawne Węgry, a dzisiejszą Transylwanję, gdzie od wieków wiło się gniazdo niepodległości rumuńskiej. Tam to jest starożytne, jeszcze z czasów rzymskich, osiedle, nazywające się Alba Julja, gdzie przed kilkudziesięciu laty zebrała się cała ludność i głośno zażądała niepodległości dla swojej ojczyzny. A dziś znów, już w naszych czasach, olbrzymie zebranie, złożone z 200.000 ludzi żądało objęcia rządów przez obecnego prezydenta ministrów, p. Maniu, który chce rządzić sprawiedliwie, z uwzględnieniem potrzeb wszystkich warstw i stanów.

Transylwanja jest najbardziej kulturalną dzielnicą Rumunji, posiada najlepsze szkoły, pięknie zabudowane miasta i najlepiej działające wielkie stowarzyszenia opieki nad matką i dzieckiem.

Ale wędrując dalej po kraju, jakiż to zakład spotykamy w pewnym zakątku górskim? Oto instytut wychowawczy dla dzieci najzdolniejszych. Nie szuka ich się bynajmniej w rodzinach zamożnych; tym pozostawia się troskę o wychowanie dzieci, ale wśród ludzi ubogich, nie mających na to środków, w schroniskach dla sierot i t. p. Gdy tylko spostrzeże się wśród tych wydziedziczonych wyższe zdolności w jakimkolwiek kierunku, naukowym, czy artystycznym, bierze się dziecko do owego zakładu i tam się go kształci pod okiem najlepszych profesorów.

Żal nam opuścić góry, mające zawsze tyle uroku, trzeba jednak jeszcze powiedzieć choć słów parę o innych dzielnicach Rumunji. Wkraczając do Mołdawji, znajdujemy się jakby w innym świecie; klimat tu nie tak pogodny, jak na Wołoszczyźnie, ludność nękana jest przez częste wichry i burze. Ale w tem księstwie

właśnie, najbardziej opanowanem przez wpływy wschodnie, spotykamy najwięcej wspomnień z dawnych stosunków z Polską, wtedy, gdy to nasi królowie ubiegali się o pomoc hospodarów w walkach z Turkami i Tatarami i odwrotnie. Przez Mołdawję prowadzi też ów sławny szlak handlowy, którym wędrowali nasi kupcy na Wschód, zakupując tam drogocenne olejki, broń misternie kowaną i barwne, jedwabne szaty. Stolica Mołdawji, Jassy, to jeszcze jakby miasto tureckie. Pełno tu budynków, na sposób wschodni budowanych.

Dunaj rozlewa się tu szeroko i tworzy rozgałęzienie, nazwane Deltą, w którem zatrzymują się liczne statki, dążące dalej, do morza Czarnego. Obecna nasza przyjaźń z Rumunją, zacieśniająca się coraz bardziej, sprawia, że odrodzona Polska będzie mogła swobodnie korzystać z tego portu i drogą wodną na Dunaj, wywozić swoje płody i towary. Tak to odnawiają się dawne stosunki, ale nie już jako pomoc wojenna, ale jako spokojna współpraca i współdziałanie.

Cierniem w stosunku do Rosji, która, pomimo zmiany carskich rządów na Związek sowiecki, nie zmieniła swoich zachłannych dążeń, jest odebranie jej przez Rumunję żyznej b. prowincji, Besarabji, też w znacznej części przez Rumunów zamieszkałej.

Dodać należy, że w Rumunji tak, jak w Polsce, jest 30% obcych narodowości. Cel więc jest wspólny dla obu narodów: pracować dla pomyślności i szczęścia obcych i swoich, rozwijać ogólny postęp kulturalny, otoczyć opieką słabych i ubogich, utrzymać odzyskaną niepodległość.

I sądzimy, że w tych zadaniach Rumunja będzie nam wiernie towarzyszyć.

J. DYŻEWSKA.

CO MOŻNA W NIEDZIELĘ OGLĄDAĆ W WARSZAWIE

I. ZAMEK.

Niedziela — ludziom pracującym przynosi w darze to, co zabiera im całkowicie każdy dzień roboczy, — mianowicie cały wolny poranek. Odłożywszy zatem wizyty i zabawy na popołudnie, możemy każdego świątecznego ranka coś skorzystać, przeznaczając go na zwiedzanie zabytków, zbiorów i rozmaitych osobliwości, które znajdują się w Warszawie, a o których, niestety, tak słabe mamy pojęcie.

Np. Zamek; zacznijmy od niego nasze niedzielne zwiedzanie.

Zamek ten dopiero od czasów panowania rodziny królewskiej Wazów stał się rezydencją królów polskich tak, jak Warszawa stała się od tej pory stolicą, poprzednio bowiem był nią Kraków. Zamek, jako budynek, przechodził w ciągu wieków przeróbki i zmiany i dlatego nosi ślady różnych epok, zwłaszcza w wewnętrznym układzie, czy też w jego szczegółach. Są to rzeczy, na których znają się specjaliści, jednakże i człowiek przeciętny musi zwrócić na nie uwagę, gdyż nieraz poprostu rzuca się w oczy różnica w sposobach budowania w ciągu stuleci, czyli w tak zwanych „stylach". Jeżeli pominiemy szczegóły dawniejszych epok w ogólnej budowie Zamku zawarte, to w całości swojej, w ozdobach, rzeźbach, malowidłach, meblach, utrzymany jest on przeważnie w tym stylu, jaki panował za ostatnich królów polskich, t. j. za Sasów i Stanisława Augusta przedewszystkiem. Także ogólny wygląd wspaniałych wnętrz daje nam obraz tej właśnie epoki końcowej, smutnej już bardzo dla kraju pod względem politycznym, ale jednak za Stanisława Augusta opromienionej rozkwitem życia umysłowego, artystycznego i t. p., która to oświata przyszła zbyt już późno, aby mogła była kraj uratować od zguby, jednak ślady swoje pozostawiła tak w umysłach, jak w zabytkach, t. j. pozostałościach piśmiennictwa, budownictwa i innych sztuk pięknych owego czasu.

Zwiedzającym objaśni kustosz nazwy sal

zamkowych, jak: tronowa, rycerska, lub „sala obiadów czwartkowych“, gdzie odbywały się stale wydawane przez króla co czwartek przyjęcia, gromadzące nietyle dygnitarzy, ile skromną nieraz bardzo, lecz utalentowaną inteligencję, gdzie prowadzono ożywione rozmowy w kwestjach nauki i literatury, a ta wymiana myśli prowadziła nieraz do powstania niejednego pożytecznego dzieła, niejednej pracy, znacznej wartości dla kultury kraju. Sam król, St. August, wypytywał, zachęcał, robił swoje uwagi, rzucał pomysły, a bystrość w sprawach literatury i sztuki posiadał wielką. Ze względu więc, że te zebrania zagrzewały do pracy naukowej, pobudzały zapał i twórczość, — specjalnych uczuć doznajemy, oglądając dziś tę salę. Król St. August, wielbiciel sztuk pięknych, zatrudniał wielu artystów swoich i obcych. Nadwornym malarzem jego był utalentowany Włoch, Bacciarelli. Podziwiać możemy malowane przezeń obrazy, pokrywające ściany sal, oraz przepiękne sufity, przedstawiające niby to różnych bożków pogańskich, to słońce, to jutrzenkę, to boginię kwiatów, a postaciom tym często umyślnie nadawał malarz rysy różnych owoczesnych znakomitych osób, nawet samego króla. Szczególnie piękny jest sufit sali balowej, w ten sposób właśnie ozdobiony.

A sypialnia królewska, dziś zeszpecona nieładnem, szafirowem obiciem jeszcze z czasów panowania moskali, którzy lubowali się w jaskrawych kolorach (podobne szafiry dawali np. kopułom cerkwi) — niegdyś było to cacko, podobne pudełku od cukierków. Piękne obramienia, ozdoby i drzwi z kosztownego drzewa i sute złocenia, które dziś wprost kłócą się z tem tłem szafirowem — dawniej tworzyły cudną całość z temi samemi ścianami, których barwa była żółta, obciągał je bowiem tego koloru jedwab, podzielony na małe pola, a z tych każde miało za ozdobę haftowany kwiat. Była to całość piękna i wytworna, którą zniszczyli moskale. Dziś myślą tylko nieudolnie odtwarzamy sobie, jak to mogło wyglądać.

Co to jest dzieło sztuki, czyli niezwykłej umiejętności, mającej swe źródło w natchnionym pomyśle wykonawcy, czy projektodawcy, o tem przekonywamy się, patrząc na same tylko posadzki w Zamku. Dzisiaj stolik tak pięknie drzewem wykładany, uchodziłby za przepiękny i bezcenny, jak tam są podłogi. Zwłaszcza posadzka w maleńkim gabineciku do poufnych rozmów przy sali tronowej, ułożona z 35-ciu gatunków drzewa, zachwyca i przykuwa oczy, wrażliwe na piękno. Niektóre z posadzek zrabowali moskale i zastąpiono je zwykłemi, dębowemi, które tu, na Zamku, wydają się brzydkie przy tamtych, co ocalały. A przyjrzyjmy się wykwintnym, starożytnym kominkom, bajecznej piękności zegarom ze złoconego bronzu, gdzie nie wskazówka obraca się, lecz godziny, na które zwykle wskazuje jakaś postać nieruchoma i pięknie rze-



Zamek królewski, rezydencja Prezydenta Rzeczypospolitej.

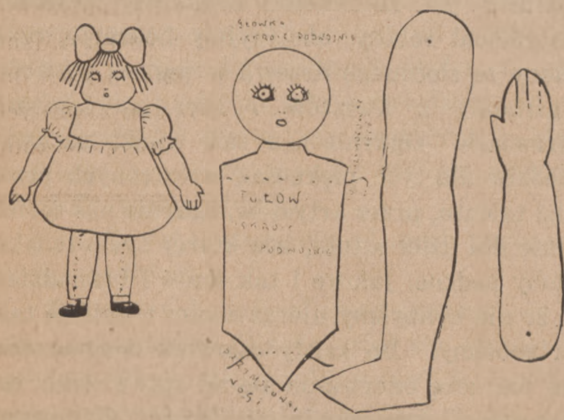
źbiona (ileż tam postaci! ileż szczegółów!), przyjrzyjmy się świecznikom i tym wiszącym, gdzie bronz francuski i kryształy z Wenecji walczą z sobą o lepsze, i tym stojącym, bajecznej piękności, jak kolumienki delikatnej, koronkowej niemal roboty, obejrzyjmy boazerje, czyli ozdoby ze złoconego drzewa w postaci wieńców i girlandy z kwiatów i liści na ścianach i drzwiach. Ogarnie nas tak wielki zachwyt i podziw dla tych piękności, stworzonych przez ludzi talentu, przez artystów, ogarnie nas uwielbienie dla dzieł sztuki, bez której życie ludzkie byłoby nędzne, jałowe i tak szare i beznadziejne, że nie bylibyśmy nieraz zdolni znosić je tak, jak znosimy. Bo każdy człowiek uczuwa czasem potrzebę oderwania się od spraw życia codziennego i wzniesienia się duchem ku innym, lepszym jakimś dziedzinom. Tej potrzebie dogadza i z tej potrzeby powstała wszelka sztuka. A czy ktoś patrzy zachwyconemi oczami na przepiękną rzeźbę lub zachwycający obraz, czy też słucha muzyki, która go czaruje i pochłania, to już wszystko zależy od skłonności człowieka,

jeden żywiej odczuwa barwy i kształty, inny tony muzyczne. Są to więc niby różne drogi, a cel ich ten sam — chwila zadowolenia i zapomnienia, osiągnięta przez kontemplację piękna, które w swojej doskonałej formie nie jest może z tego świata, lecz którego odblask przychwycony w dziełach wielkich artystów, uszczęśliwia nas i pokrzepia.

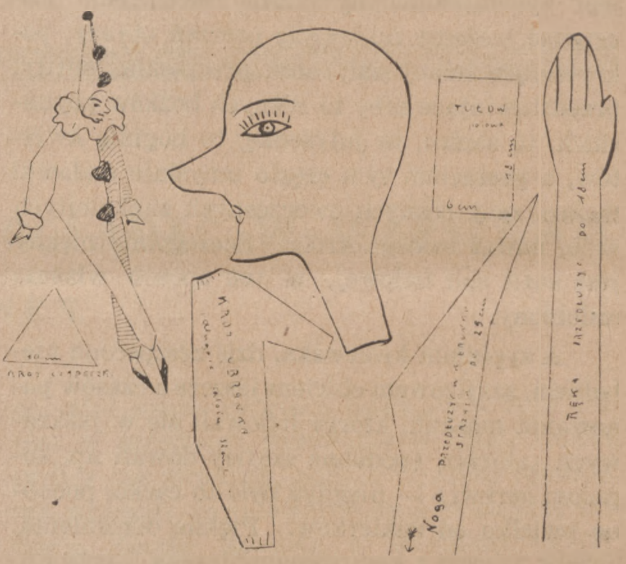
RADY PRAKTYCZNE

Lalka i pajac.

Zbliża się okres podarków świątecznych. Miło jest i praktycznie podarki takie przygotować w domu, wytwarzać je samemu. Dla dziewczynek najmilszą zabawką jest zawsze lalka. Lalka, uszyta z materji, jest dziś więcej prawie w użyciu od lalek z porcelanowemi główkami, które się przecież tak łatwo tłuką. Lalkę taką łatwo jest uszyć, według załączonej formy, którą trzeba powiększyć. Tułów, ręce, nogi i głowa zeszywa się oddzielnie i wypycha twardo drobno ciętemi gałgankami, biorąc za materjał surówkę, lub inny jasny, a mocny materjał, jaki się ma pod ręką. Palce u rąk i nóg należy przestębnować, twarzyczkę powlec białym lub różowym batystem i namalować na niej oczy, nos i usta, według wzoru. Włosy na głowie robi się z wełny w odpowiednim kolorze, nadając im dowolną fryzurkę. Głowę do tułowia przymocowuje się nieruchomo. Ręce i nogi zaś, mocnym sznurkiem lub drutem, tak, że się mogą poruszać. Ubrać taką laleczkę można dowolnie.



Równie miłą rozrywką, zwłaszcza dla młodszej dziatwy, jest pajac. Robi się go podobnie, jak lalkę, z pewną jednak różnicą. Główkę kraje się z profilu, według załączonego wzoru, aby uzyskać charakterystyczny, długi nos. Kraj jej jest połączony z szyją. Dobrze jest ją uszyć z flaneli lub sukna w odpowiednim kolorze, albo obciągnąć jakimś materjałem i pomalować odpowiednio. Tułów, to zwykły, prostokątny woreczek, nóżki i rączki, jak na wzorze. Rąk i nóg nie wypycha się zupełnie na twardo, lecz zostawia u góry wolny odstęp i tam je przyszywa do tułowia, aby się swobodnie poruszały. Szyję twardo wypchaną wgłębia się w tułów i mocno doń przyszywa. Strój błazeński, dwubarwny, z kresą i stożkowata czapeczka z pomponikiem wykańczają pajaca. Zrobiony starannie i przystrojony pięknie, może służyć za ozdobę.



W. Pog.

III Zjazd Związku Zawodowego Wychowawców Polskich Zakładów Wychowawczych Rzeczypospolitej Polskiej

1 i 2-go grudnia odbył się III Zjazd Związku Zawodowego Wychowawców Polskich Zakładów Wychowawczych.

Na zjazd przybyło około 100 osób z różnych miejscowości całej Polski, oraz przedstawiciele władz — naczelnik wydziału p. Bronisław Krakowski — reprezentant Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, p. L. Kowarski, zastępca naczelnika wydziału Opieki Społecznej Województwa Warszawskiego, delegaci wydziałów Opieki Społecznej z województw: poleskiego, nowogródzkiego i pomorskiego, delegaci licznych instytucyj, mających na celu opiekę społeczną, oraz cały szereg osób interesujących się sprawami wychowawczemi w zakładach zamkniętych.

Po zagajeniu powitał Zjazd w imieniu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. naczelnik Krakowski, poczem uchwalono wysłać powitalną depeszę do Prezydenta Rzplitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego i kardynała Hlonda.

Referaty wygłosili: p. Krakowski — „Zamierzenia i dotychczasowa akcja Rządu w kierunku kształcenia personelu wychowawczego w zakładach opieki nad dzieckiem i młodzieżą“. P. Lisiecki — „Zakłady wychowawcze na zachodzie Europy“. P. Cz. Babicki — „Wpływy środowisk i otoczenia w wychowaniu dziecka“.

Po przerwie przystąpiono do wysłuchania sprawozdania Zarządu Głównego, oraz oddziałów warszawskiego i pruszkowskiego, zatwierdzono sprawozdanie, udzielając Zarządowi Głównemu absolutorjum. Z uchwalonych przez Zjazd zmian w statucie podkreślić należy wprowadzenie do celów Związku „Obronę interesów młodzieży, wychowywanej w zakładach zamkniętych.

Doniosła ta uchwała wywoła niezawodnie przełom w dziedzinie pracy personelu wychowawczego, oraz w stosunku dzieci do swoich bezpośrednich opiekunów. Niezależnie od wprowadzenia do statutu obowiązku obrony interesów młodzieży wychowawczej w zakładch, Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

„III Zjazd Ogólny Związku Zawodowego Wychowawców Polskich Zakładów Wychowawczych wobec pojawiających się wypadków usuwania dzieci i młodzieży z zakładów wychowawczych bez uwzględnienia warunków, w jakich się po usunięciu znajdą, a jedynie ze względu na trudności finansowe lub formalno-prawne, wyraża gorący protest przeciw takiemu załatwieniu sprawy, żywiąc pewność, że czynniki miarodajne wydadzą w tej mierze dla prowadzących zakłady zarządzenia obowiązujące, w których interesy dalszej egzystencji młodzieży będą należycie zabezpieczone“.

Wybory powołały ten sam Zarząd, uzupełniony 2-ma osobami, ze względu na rozwój Związku.

W drugi dzień Zjazdu uczestnicy zwiedzili Wzorowy Ośrodek Zdrowia przy ul. Puławskiej, Poradnię Psychotechniczną, oraz wzięli udział w seminarjum wychowawczem na kursach dokształcających dla wychowawców, organizowanych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania zadań z Nr. 40, 41 i 42.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

Koronka, Korona, Konar, Kora, Rak, Ar, R.

2. ZADANIE MATEMATYCZNE.

Zdawałoby się, że rozwiązanie tego zadania jest bardzo proste, że chodzi tylko o dodanie stronic wszystkich 3 tomów. Jednak, gdy ustawimy przed sobą 3 książki tak, jakby stały w szafie bibljotecznej, zauważymy, że pierwszy tom swoją pierwszą stroną przylega do ostatniej strony tomu drugiego. Ten zaś dotyka swoją pierwszą stroną tomu trzeciego, przylegającego doń stroną ostatnią. Wobec tego mól przegryzł tylko cały tom drugi, czyli 640 stron.

3. METAMORFOZY.

S	A	L	O	N
B	A	L	O	N
B	A	R	O	N
B	A	R	A	N
B	A	R	A	K
B	U	R	A	K

K	R	E	D	A
K	R	E	T	A
K	R	E	T	Y
K	R	A	T	Y
G	R	A	T	Y
G	N	A	T	Y

Trafne rozwiązania wszystkich zadań nadesłali pp.: Czesław Kozłowski — w/m., Z. Tietz — w/m., Aleksander Lubas — Włocławek, Maryla Stasiakówna — w/m. H. Piotrowski — Kalisz, Edm. Mucha — Lublin, Halszka Jabłczyńska — Wilno, St. Jaroszewicz — w/m.

Nagrody wylosowali:

Pp.: M. Stasiakówna — w/m., Czesław Kozłowski — w/m., Edm. Mucha — Lublin.

1. KRZYŻÓWKA.

B	A	L	O	N	E	L	B	F	O	T	E	L
U	M	I	N	A	P	I	I	O	B	O	K	E
F	I	G	A	W	O	R	E	K	A	G	A	W
O	S	A	L	A	K	A	D	A	R	A	L	A
R	A	N	A	B	A	R	A	K	E	M	I	R
K	R	A	S	A	B	O	R	A	N	O	N	S
O	D	R	A	R	E	W	A	W	S	T	E	R
K	R	E	D	A	Z	E	W	O	K	O	W	Y
P	I	W	O	N	E	R	O	N	A	R	A	K
E	R	A	G	A	J	G	P	A	T	O	T	O
R	Y	G	A	S	E	R	E	T	A	W	O	M
O	S	A	R	A	L	E	R	O	G	O	N	Ż
N	A	T	A	N	A	K	A	M	A	C	K	A

Trafne rozwiązanie nadesłali:

Pp.: Zygm. Kałuski — Włochy, Cz. Piniewski — w/m., Z. Zwolski — w/m., Fr. Staszak — Będzin, „Hela“ — Będzin, Edm. Jarmulski — Modlin, Sat. Jarmulski — Modlin, St. Łuszpianko — w/m., S. Mikowski — w/m., Z. Tietz — w/m., Cz. Kozłowski — w/m., K. Chyliński — w/m., J. Skowroński — w/m., M. Sławnicki — Łuniniec, T. Sławnicki — Łuniniec, L. Policzyński — Rembertów, J. H. Pieniak — w/m., M. Chrzanowska — w/m.

Nagrody wylosowali.

Pp.: S. Mikowski — w/m., Kazimierz Chyliński — w/m., J. H. Pieniak — w/m.

1. CIĄGÓWKA.

Fredro.

2. SZARADKI REBUSOWE.

1. Transport. 2. Polor. 3. Arsen.

3. HIEROGLIFY.

Zima nadchodzi.

4. ARYTMOGRAF GEOGRAFICZNY.

Barcelona.

Trafne rozwiązania wszystkich zadań nadesłali:

Pp.: Jula Rautowiczówna — w/m., J. H. Pieniak — w/m., K. Chyliński — w/m., „Hela“ — Będzin, Fr. Staszak — Będzin, J. Szamborski — w/m., J. Rogalska — w/m., C. Maciakówna — w/m., R. Simons — w/m., Saturnin Jarmulski — w/m., Edm. Jarmulski — w/m., M. Chrzanowska — w/m., Cz. Kozłowski — w/m., J. Rebeś — Będzin, Andrzej Hann — w/m., Teresa Chodorowiczowa — w/m., J. Skowroński — w/m.

Nagrody wylosowali.

Pp.: Józefa Rogalska — w/m., Cecylja Maciakówna — w/m., Ryszard Simons — w/m.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.